Nr. 4. Kraków, Poniedziałek 8 maja 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31 — Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . . —·20 kor.
„ „ Za każdy następny . . . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . . . —·60 „
Głosy publiczne . . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . . 4·— „

Kraków, dnia 8 maja.

Prysły i ruszyły lody pokrywające niemym całunem pracę wyborczą w Krakowie — a rozbiegające się fale mącą coraz szerszymi kręgami cichą dotąd taflę życia politycznego naszego grodu.

Tajemnicę przyszłych wyborów — osób kandydatów, — użyć się mającej taktyki dla ich przeprowadzenia — szeptem omawianą w zacisznych gabinetach szefów partyjnych, klubach i komitetach przeniesiono na ulicę, i roztrąbiono już przygrywkę do wszczynającej się walki wyborczej.

Już 30/4 br. odbyło się w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem Prezesa hr. Tarnowskiego zgromadzenie delegatów stronnictwa prawicy narodowej, na którem skrystalizowała się jako wytyczna obecnej akcyi wyborczej zasada — iż należy wybory tak przeprowadzić, by wszystkie żywioły narodowe skonsolidowały się w solidarnem Kole polskiem występującem zwarcie i jednolicie na zewnątrz i podjęły zgodną pracę dla dobra kraju — by dalej wybrani w myśl tej zasady posłowie stali na straży bezwzględnej solidarności Koła polskiego i dołożyli wszelkich starań, by to Koło zasłonić przed rozbiciem na frakcye i koterye wzajemnie się zwalczające i paraliżujące programową i pozytywną pracą.

Zebrał się również i ukonstytuował pod przewodnictwem posła Jana Kantego Federowicza Komitet wyborczy mieszczański i postanowił jako naczelną zasadę swego działania przy wyborach — iż popierać będzie jedynie takich demokratycznych kandydatów, którzy stoją bezwarunkowo, bez zastrzeżeń na gruncie solidarności Koła polskiego — o ileby zaś rozchodziło się o zawieranie jakichkolwiek kompromisów wyborczych, to mogą być one zawierane jedynie z Komitetami popierającymi wyłącznie i jedynie kandydatów stojących bez jakichkolwiek zastrzeżeń na zasadzie solidarności Koła. Tę zasadę zaakcentowali na zgromadzeniu dobitnie poseł Jan K. Federowicz, prezydent Dr. Leo i wszyscy inni mówcy.

Tę samą zasadę wywiesił jako swój sztandar bojowy Komitet P. S. D. — jak wreszcie zebrany 1/5 1911 na wspólnej konferencyi Komitet demokratyczno narodowy, chrześcijańsko-społeczny obradujący łącznie z wszystkimi politycznymi malkontentami miotającymi się w bezsilnej złości ambicyuszami Krakowa.

Programy wszystkich stronnictw w kraju i mieście podnoszą do wysokości bezwzględnie wyznaczonego ideału zasadę solidarności Koła polskiego jako jedynej naszej reprezentacyi w centralnym parlamencie — nie wyznają tej zasady tylko socyaliści. A w jednym szeregu z międzynarodówką kroczy pod berłem: precz ze solidarnem Kołem polskiem: Dr. Gross, widoma głowa partyi niezawisłych żydów w Krakowie, bo poseł z dzielnicy Kaźmierza.

Prawie, że w sercu porozbiorowej Polski — w prastarym Jagiellonów grodzie — który powinien przodować „idei narodowej“ konsolidacyi, przyświecać przykładem wszystkim miastom w Galicyi, uważają jeszcze niektóre osobistości u steru stojące i niektóre stronnictwa za wskazane i właściwe konferować z Drem Grossem celem przekonywania go o potrzebie uznania tej zasady solidarności narodowej — prosić niemal żebrać, by zechciał jako koncesyę za mandat z dzielnicy Kazimierz przyznać się do tego politycznego dogmatu; wytrawni politycy, szanowni i szanowani podnoszą jako swój sukces, iż omal nie udało im się przekonać Dra Grossa o konieczności wstąpienia do Koła polskiego.

I to dzieje się w Krakowie, pod okiem mieszczaństwa politycznie wyszkolonego, i to się dzieje wobec przeszłości politycznej Dra Grossa i jego postępowania w obecnej akcyi wyborczej.

Więc co do przeszłości politycznej Dra Grossa w Krakowie i we Wiedniu. W Krakowie był pionierem ruchu prowadzącego część mieszczaństwa żydowskiego w objęcia socyalizmu — był szczerym, gorącym sojusznikiem b. posła Daszyńskiego — a obecnie przysięgał na program socyalizmu, to przecież międzynarodówka mogła liczyć na jego poparcie — był jej duchowo bliższym jak polskiemu stronnictwu demokratycznemu. W roku 1907 kandydował Dr Gross z dzielnicy Kaźimierz do parlamentu — pod hasłem nie wstąpienia do Koła polskiego. Na 106 posłów, których Galicya wysyła do parlamentu, prócz 21 ukraińców, 5 starorusinów, 6 socyalistów, 2 syonistów znalazło 70 narodowo czujących posłów miejsce do wspólnej pracy w Kole polskiem, a tylko dwóch pozostało poza Kołem tj. posłowie Breiter i Dr Adolf Gross — ten ostatni jako poseł z Krakowa. Gdy wszystkie nawet radykalne żywioły znalazły przy zmianie statutu Koła pomieszczenie we wspólnej naszej reprezentacyi narodowej we Wiedniu, tylko Dr Gross nie chciał iść ramię przy ramieniu ze żywiołami narodowymi — natomiast wierny swoim zasadom w Krakowie głoszonym, podpisywał wnioski socyalistyczne w Radzie państwa — głosował prawie za wszystkimi wnioskami klubu socyalistycznego i szedł

HELENA FILOCHOWSKA.

W buduarze.

(Fragment z życia smutnego poety).

Hdzie Sieglównie.

Smutny poeta włóczył się po ulicach, zaglądał w twarze wymijających go kobiet, patrzył uporczywie w czarne pudła skrzących karet i powozów, wciskał spojrzenie w buchające białem światłem elektrycznem okna gwarnych kawiarni i śnił o kobiecie o smutnych oczach, żałosnych ustach i białych jedwabnych dłoniach.

Śnił o dłoniach subtelnych, które można przycisnąć mocno do powiek zmęczonych i ukoić ich beznamiętną pieszczotą ów smutek natrętny, smutek właściwy wszystkim podobno poetom.

Ale jego czujne, stęsknione oczy napotykały same twarze zadąsane, wyzywające sztuczną i prawdziwą czerwienią rozchylonych warg, płomieniem śmiejących się źrenic sztucznie i naturalnie otoczonych interesującą, ciemną obwódką.

Wszystkie kobiety ogarnięte rozpętanym, zawrotnym szałem wieczornym (który ulice wielkich miast zamienia w sympatyczne i mile denerwujące piekło wściekłego gwaru i ruchu), dyszały pragnieniem życia, uciech i pieszczot, o wiele mniej platonicznych niż „przytulenia jedwabnych dłoni“ do powiek jakiegoś tam poety... Ironicznie więc mrużyły oczy pełne elektrycznych spojrzeń na widok smutnego młodzieńca, całą ich bezceremonialną wymowność i treść gorącą ciskały panom, w lśniących cylindrach i wspaniałych futrach, z których kosztownych kołnierzy wyłaniały się uśmiechnięte, starannie przez fryzyera przypudrowane twarze sytych zjadaczy chleba.

— Nie, tu jej nie znajdę — jęknął poeta i skierował swe błędne kroki w labirynt ulic mniej głośnych.

Śnił nadal o bezdennie smutnych oczach i ustach kobiecych i do marzenia o uduchowionej pieszczocie jednakowych rąk tej nieznanej przyłączyło się jeszcze inne: w taką oto noc księżycową iść aleją drzew ośnieżonych, aleją prostą i zda się nieskończoną z kobietą równie smutną, jak on, patrzeć na jej blady profil i matowym, stłumionym głosem mówić o sprawach niedościgłych, dalekich, o smutnych dziejach duszy, która w swej śmiertelnej melancholii, w swej tęsknocie nieopisanej i pełnej tajemnic znienawidziła czar wiosny i woń kwiatów.

W subtelną tkankę jego śnień padły ciche, dalekie dźwięki walca „Blau“.

Spojrzał w górę na rząd oświetlonych okien i dopiero teraz przypomniał sobie, że jest ubrany w nowy, prześlicznie skrojony frak i z lekka uciskające mu stopy lakierki, i że właściwie wyszedł z domu po to, aby iść na jakiś wieczór do Koznów.

Prawie bezwiednie wszedł na schody pełne banalnych białych Wener i egzotycznych roślin na tle niezłych fresków ścian wielkiego przedsionka. Przed drzwiami jednego z salonów oszołomiła go radosną nadzieją myśl, że może tu odnajdzie *ją*, tak wśród eleganckich, rozbawionych kobiet (bale Koznów były słynne z cudownych tancerek), w tej odurzającej atmosferze wytwornego flirtu, lekkiego cynizmu i dyskretnej, wyperfumowanej zmysłowości.

— Jako uderzający kontrast z otoczeniem odnajdę ją tu napewne — pomyślał.

Gdy odchylił ciężką portyerę, z białego salonu buchnął przytłumiony gwar ludzi w *beau monde*'u statecznie i z upodobaniem badających swe stadowe instynkta.

Na tle ścian pokrytych subtelnym fryzem ze złota i bladych róż, wśród białych ze złotem mebli francuskich, w lśnieniu zwierciadeł i woni wielkich pęków białych cieplarnianych bzów, więdnących w wazach pięknych młode w dekoltowanych strojach kobiety i eleganccy mężczyźni w nieposzlakowanie skrojonych frakach wygrywali sobie na nerwach lekkie, pieniące się, jak szampan, piosnki o rozkoszy i pięknie grzechu, o woni i słodyczy zakazanego owocu, o niepokojącym uroku cudnej alkowy oświetlonej lampką z różowego szkła, o czarze kradzionych cnocie i obowiązkowi pocałunków.... O czarze chwil kradzionych pospolitej szarości życia, chwil o płomiennej barwie krwi....

z nimi ręka w rękę jako ich sprzymierzeniec i narzędzie.

Taka jest przeszłość polityczna Dra Grossa.

A gdy przy obecnej akcyi wyborczej rozbrzmiewa jednogłośnie hasło solidarności Koła polskiego jako platformy wyborczej, kandyduje Dr Gross na podstawie swego dawnego programu niewstąpienia do Koła.

Kto raz zrobił wyłom w kwestyi solidarności Koła, kto roznamiętnił i podburzał masy przeciw tej solidarności, kto głosił i przekonywał te masy o szkodliwej działalności naszej reprezentacyi we Wiedniu, kto te masy zapalał przeciw Kołu i przez to hasło mandat uzyskał do Rady państwa — musi się słusznie obawiać obecnie — czy zdoła ugasić ten ogień przez się wzniecony — słusznie się wstydzić cofać ze zajmowanego stanowiska.

Chcemy działalność Dr Grossa traktować poważnie i dlatego wierzymy, że jego hasło niewstąpienia do Koła polskiego wzgl. wstąpienia ze zastrzeżeniami stanowi jego rzeczywiste niekłamane przekonanie polityczne.

W obawie o swój mandat z Kazimierza odbiegła jednak Dr Grossa odwaga przyznawania się do swoich przekonań — i dlatego nie odważył się Dr Gross oświadczyć jasno i niedwuznacznie — że bezwarunkowo do Koła nie wstąpi.

Na zgromadzeniach wyborczych Dr Gross albo pomija milczeniem tę kwestyę albo rozstrzyga ją w sposób talmudyczny — rozczochrany i niejasny — oświadczając się raz, że do Koła wogóle nie wstąpi, to znowu stawiając najrozmaitsze zastrzeżenia i warunki, pod jakimi zgodziłby się wreszcie na wstąpienie do Koła. W swym organie „Tygodnik" podaje zaś Dr Gross, że nie chce sprzedać wstąpienia do Koła za łaskę Prezydenta miasta, kahału lub pomoc rządu, nie chcąc gwałcić swego sumienia politycznego — i dyktuje warunki pod jakimi jego wstąpienie do Koła mogłoby nastąpić.

To jedno jest jednak pewnem, że Dr. Gross wogóle nie wstąpi do Koła polskiego a w każdym razie nie bezwarunkowo i nie bez zastrzeżeń — jak się tego domagają najuroczystsze enuncyacye Komitetu wyborczego i mieszczańskiego z prezydentem miasta i posłem Federowiczem na czele oraz Komitetu P. S. D.. —

A wreszcie cokolwiek oświadczy obecnie Dr. Gross, jest obojętnem wobec politycznej przeszłości, zapatrywań na kwestyę solidarności Koła — i jego dotychczasową robotę.

Kandydatura Dr. Grossa nosi wobec tego co przedstawiono dotychczas cechy kandydatury antinarodowej — nikt z poważnych polityków, dla którego hasła narodowe nie są czczym frazesem na ustach bez oddźwięku w sercu — nie może i nie powinien takiej kandydatury, jak Dr. Grossa z Krakowa uznać a już zgoła popierać.

Przypominamy to już obecnie naszym menerom politycznym, których siła i władza jest wypływem poparcia naszego mieszczaństwa — a nie aktem łaski Bożej.

Caveant consules, ne quid detrimenti Res publica copiat!!

Ostrzeżenie na czasie.

Wiedeń 7 maja.

P. Sustersic jest pierwszorzędnym reżyserem politycznym. Kilkanaście lat temu, był to jeszcze polityk bardzo mało ceniony. S. p. Jaworski chcąc się w sposób lekceważący wyrazić o jakiejś grupie poselskiej mawiał: „to same sustersicy". W parlamencie powszechnego prawa głosowania odegrał p. Sustersic już pierwsze skrzypce, rozporządzał całą reprezentacyą czeską, którą sprytnie zaprzągł do „Unii Słowiańskiej". Widział, że Czechów łatwo brać na hasła „wszechsłowiańskie" i wziął ich porządnie. Nie mogąc sam dostać się na ławę rządową, wyparł z niej w imię idei słowiańskiej także Czechów i zamknął im powrót przez ogłoszenie hasła solidarności. „Bez ministra słowieńskiego niema i czeskiego". Czesi u schyłku kadencyi poznali się na sztuczkach p. Sustersica i przez reorganizacyę klubu czeskiego i Unii Słowiańskiej chcieli się uwolnić z objęć p. Sustersica, ale było już za późno. Nie mogli już ani siebie ani parlamentu ratować. Znowu okazał się p. Sustersic sprytniejszym. Kopnął w sposób brutalny swoich dotychczasowych sojuszników i zrobił swój pakt z rządem. P. Sustersic nie źle wyszedł na tej imprezie. Poświęcono dla niego wieloletniego i zasłużonego burmistrza Lublany p. Hrubara, rozwiązano radę miasta Lublany, w której nie zasiadał ani jeden zwolennik p. Sustersica i rozpisano nowe wybory na podstawie przykrojonej wedle życzeń p. Sustersica ustawy, która odrazu wprowadziła 16 klerykalnych rajców do ratusza lublańskiego, wydano specyalne rozporządzenie z § 14 dla p. Sustersica, aby zapewnić pożyczce krajowej, na której mu zależało, bezpieczeństwo pupilarne i jak wróble opowiadają, ma on przyrzeczone marszałkowstwo Krainy. Dla „wodza opozycyi" był to bądź co bądź interes nie zły. Co prawda, p. Sustersicz okazał się wdzięczny. W delegacyach był on zwolennikiem dreadnoughtów, przy innych ważnych głosowaniach również się starał, „aby nie przyszło do komplikacyi". Rozwiązanie parlamentu było dla niego wielką wygraną. P. Sustersic teraz dopiero okaże się panem Krainy i całego narodu słowieńskiego, ale przezorny polityk już teraz rozgląda się za sojusznikami w przyszłym parlamencie. Na Czechów nie ma co liczyć. Drugi raz nie dadzą się wyprowadzić w pole, zaś pod komendę Czechów p. Sustersic nie pójdzie. Pomny przysłowia niemieckiego: *„In Polen ist immer was zu hollen"* wysłał swoich najbliższych do Krakowa, aby oczywiście, w imię idei słowiańskiej, przygotować nowy sojusz polityczny w przyszłym parlamencie. Rzecz dziwna. Nie ma gruntu podatniejszego dla manifestacyi słowiańskich, jak Praga. A jednak p. Sustersic nie wysłał swoich przyjaciół do stolicy czeskiej, jeno do Krakowa. Wiedział dlaczego. W Pradze nie byliby dla nich urządzili bankietu — chociaż p. Szuklje i ks. Lampe osobiście na wszelki zasługują szacunek — ponieważ uczucia, jakie Czesi po kilkuletniem braterstwie broni mają dla p. Sustersica i jego przyjaciół zupełnie inny znalazłyby wyraz. W Krakowie nie znają ich jeszcze i dlatego ostrzegamy już dziś przed sojuszami i solidarnością z p Sustersicem. Jego cele z naszymi nie mają nic wspólnego, jego drogi polityczne nie mogą u nas wzbudzić ani sympatyi, ani zaufania. Nie łudźmy się. Słowianie nigdy do nas nie zgłaszają się z ideą solidarności praktycznej, jeśli my jesteśmy w potrzebie. Czesi w parlamencie wbrew naszym interesom działali, a Słowieńcy nie mieli ku temu sposobności. P. Sustersic jest dobrym patryotą słowiańskim, ale nigdy nie będzie robił polityki polskiej. Wystrzegajmy się sojuszników, nie stajmy się podnóżkiem dla nich.

Gościnność wymagała przyjmować przybych w sposób serdeczny. Kraków to uczynił, wierny dawnym tradycyom, ale i na tem skończyć się powinien epizod polsko-słowiański.

Mig.

Kwestya żydowska w Galicyi.

IV.

Poprzednio przedstawiliśmy ludność żydowską w Galicyi pod względem ilościowym i jej rozsiedlenie w kraju i widzieliśmy, ze mimo, iż ludność żydowska wiejska wzrosła, jest ona jednak na ogół wybitnie mieszczańską. A mieszczańskość ludności żydowskiej w ogóle, jak też w kraju naszym nie jest wynikiem dowolnej polityki ludnościowej żydowskiej czy wobec żydów praktykowanej. Mieszczański charakter ludności żydowskiej ma swą historyę! A historya ta, to nieprzerwany łańcuch walk, to przedziwny i jedyny w swym rodzaju ciąg samoobrony i samoutrzymania społeczności żydowskiej przez 2000 lat z górą wśród najtrudniejszych warunków, jakie kiedy i gdziekolwiekbądź życie zapisało na kartach dziejów świata. Ten Ahaswer narodów, ten wieczny tułacz, ten wszędzie nienawidzony, z kraju w kraj pędzony żebrak bezdomny nie tylko nie zginął, lecz zachował prawie, że zupełnie podstawy swego charakteru społecznego, stworzył w miejce zaginionych i w walce życia startych nowe, nowym warunkom bytowania odpowiadające, życie stworzył cały szereg instytucyj życiowych, które wyrosłe na gruncie jego tradycyi, pozwalały mu żyć i budować nowe życie. A te instytucye życiowe wskutek warunków otoczenia, wskutek tego, że żyd w gruncie rzeczy *zmuszony był* prawie że zawsze stawać w sprzeczności z interesami ludności nieżydowskiej, że był przez setki lat istotą przez społeczną na kontynuacyę starych wartości i konstruowanie najtrudniejszych nowych koncepcyi społecznych skazaną — te instytucye życiowe stały się unikatem w dziejach świata. Unikatem dlatego, że utrzymywały i budowały życie żydów na lotności, unikatem dlatego, że nie mogąc wyrastać ze zdrowego gruntu, nie mogąc być wyrazem zdrowej społeczności o zdrowem zróżniczkowaniu warsztatu pracy społecznej, nie mając podstaw do stwarzania pozytywnych wartości jak je stwarzały i stwarzają zdrowo i normalnie rozwijające się społeczeństwa, stawały i stały się wyrazem parodoksalności położenia, sprzeczności interesów, światopoglądów, wędrówek, przybierały charakter konglomeratu najzawilszych koncepcyi i form życiowych. Brak pewności życia, niemożność budowania w daleką przyszłość przy wysoko rozwiniętej starej kulturze i silnych zdolnościach do nowej, obawa o najbliższe jutro, konieczność pracy na miejscu z kijem wędrownym w ręku sprawiły, że żyd, nie mogąc przez setki lat się aklimatyzować, nie mogąc się zróść z ziemią, z krajem, w którym żył dlatego, że dany kraj na podstawie ciągłego doświadczenia bywał tylko dłuższą czy krótszą stacyą w wędrówce bez końca, takie stwarzał sobie formy życia, by one nie wiązane z miejscem i czasem, niezależne od otoczenia i jego przejść, niezależnie od kaprysów życia, mogły wszędzie mieć znaczenie, wszędzie utrzymywać *status quo* żydowskie, wszędzie budować. Te instytucye żydowskiego życia w przeciwieństwie do instytucyi wszystkich mniej, czy więcej normalnie żyjących społeczności lub narodów były nietylko czemś odrębnem, nowem, nieznanem i niezrozumiałem, lecz, o ile nazwiemy instytuce wszelkich narodów o mniej czy więcej zdrowym i niezależnym bycie politycznym i społecznym pozytywnemi, musimy nazwać instytucye żydowskiego życia społecznego — negatywnemi. Negatywnemi dlatego, że one niezależnie od miejsca i czasu skoncypowane, stworzyły i stwarzają jakąś silną na pozór, tylko nie istniejącą solidarnością związaną jedność społeczną, o silnym i prawie że zdogmatyzowanym światopoglądzie, o jednakowem zabarwieniu uczuciowem, jedność zbudowaną na fikcyi życia społecznego, bez zazwyczaj wszędzie spotykanej organizacyi społecznej, bez właściwego zróżniczkowania zawodowego, bez ziemi i jakiejś politycznej centrali życia, bez wspólnego języka. Bo jeśli nawet żargon żydowski nazywamy językiem i w myśl naiwnych, młodocianych polityków żydowskich najnowszej doby jako taki chcielibyśmy w jakikolwiek sposób brać w krąg naszych rozważań, to jest on jak cały światopogląd, całe życie żydowskie skarłowaciałem, zdeprawowanem dzieckiem niedoli o anemicznem wegetowaniu w najstraszniejszych warunkach stworzonej konieczności. Negatywizm więc instytucyj żydowskich, ich koncepcya *sui generis*, ich wprost parodoksalna wartość w oczach wszystkich społeczeństw, ich niezrozumiałość dla obcych i niewtajemniczonych tzn. cały świat sprzeczności, te twory niewoli, niedoli, hartu życia tradycyi — one to tworząc i kontynuując życie żydów zrobiły je lotnem, niezależnem od warunków miejsca i czasu, one to sprawiły, ze warsztat pracy żydowskiej leży w dziedzinie jak najbardziej międzynarodowego działu pracy społecznej, w dziedzinie handlu i pośrednictwa handlowego. Dlatego od dawien dawna, żyd jako mieszczanin, jako kupiec i pośrednik kupiecki jest zasadą, żyd jako wieśniak, rolnik rzadkim, bardzo rzadkim wyjątkiem. Dlatego charakter ludności żydowskiej jest mieszczański, żydowski handel i wszystko co się

Gdzieś dalej, po za salą taneczną ktoś wolno, marząco wydzwaniał owego walca, tak podobnego do pląsów nagich nimf na kwietnej łące, błękitnej od blasku księżyca i wonnej zapachem kwiatów i białych przegiętych w tańcu ciał.

Smutny poeta kłaniał się bez końca opasłym damom w szeleszczących szatach, damom wyjątkowo dla niego uprzejmym, gdyż był jedynym synem zamożnego właściciela dóbr, nosił jedwabne skarpetki i futro za pięćdziesiąt rubli, co rok jeździł na wyspę White i mieszkał nie jak większość polskich głodnych i źle obutych poetów górno i churno na czwartaku, ale we własnej, ślicznej, jak cacko, kamiennej, podmiejskiej willi."

Półsłówkami odpowiadał na dyskretne, utrzymane w ramach dobrego tonu zaczepki panien, szalejących tajemnie za jego czarnymi lokami pazia, popsutego przez łaskawe królowe i bladą twarzą, w której „jest coś z Hamleta i coś ze smutnego demona". Śmiało się do niego tyle prawdobnie (choć nie napewno) nietkniętych ust młodziutkich, tyle białych biuścików w strzelistych, dziewczęcych liniach szybko dyszało pod gazami po panieńsku wyciętych staników, tyle par oczu lazurowych, zielonych, szarych i jak piekło czarnych zasnuwało się dla niego najpowabniejszą z marzenia...

Uśmiechał się z roztargnieniem i szukał *jej.*

C. d. n.

z nim łączy, staje się naturalną podstawą polityki liberalizmu, spokojnego współżycia na tle wzajemnych koncesyj.

Jakie są w rzeczywistości stosunki zarobkowe ludności żydowskiej w Galicyi?

Wedle zestawień Wydziału krajowego stosunki zawodowe i socyalne Żydów galicyjskich przedstawiają się następująco:

Prawie 1/3 żydów austryackich pracuje w handlu i komunikacyach: w Galicyi 3/10 pracuje w tej gałęzi; z tego żydzi zachodnio galicyjscy w wyższym stopniu niż żydzi austryaccy i wschodnio-galicyjscy zajmują sie handlem. Między nimi „samoistnych“ jest na zachodzie 64·7%, na wschodzie 68·6% (u katolików 20% i 15%), urzędników 2·9% i 3·3% (u katolików 19% i 23 9%), robotników 13·6% i 12·3% (u katolików 57 4% i 58·2%), pomagających członków rodziny 18·8% i 15·8 (u katolików 3 6% i 2·7%), wśród ogółu przynależnych do handlu (czynnych i nieczynnych Żydów galicyjskich nieczynni członkowie rodziny stanowią: 70·4% na zachodzie i 71% na wschodzie.

2. 25% Żydów w Austryi jak w Galicyi jest czynnych w przemyśle; Żydzi zachodnio-galicyjscy są bardziej przemysłowi niż wschodnio -galicyjscy: z tego samoistnych na zachodzie 50% na wschodzie 52·3% (u katolików 26 9% i 35 2%), urzędników 2·1% i 2·6% (u katolików 1·5% i 2·1%), robotników 30·9% i 31·8% (u katolików 2·9% t 3·7%), pomagających 17% i 13·4% (u katolików 2·9% i 3·7%), wśród ogółu przynależnych do przemysłu Żydów nieczynnych członków rodziny jest 66·3% i 69·3%.

3. W rolnictwie f leśnictwie pracuje w Austryi 12·3% Żydów austryackich, w Galicyi 17·06% (na zachodzie 36·3%, na wschodzie 17·9%); zamoistnych na zabhodzie 36·6% na wschodzie 30% (u katolików 27 2% i 29·2%) urzędników 1·9% i 3·3% (u katolików 0·1% i 0·2%) robotników 21·8% i 21 9% (u katolików 18·7% i 13·4%). pomagających 39·7% i 44·9% (u katolików 53·9% i 57·2%), wśród ogołu nieczynnych członków rodziny 56 7% i 58% i 58% u katolików 40 1% i 41·7%.

Z ruchu wyborczego.

Krakowski Komitet Mieszczański.

odbył w sprawie wyborów pierwsze posiedzenie w ubiegłym tygodniu pod przewodnictwem posła Jana K. Federowicza, który wskazał na wielkie znaczenie wyborów obecnych ze stanowiska narodowego i politycznego. Jako dyrektywę do dalszej akcyi wyborczej uchwalono po żywej i wyczerpującej dyskusyi następujące rezolucye:

1) Komitet mieszczański, jako naczelną zasadę swojego działania przy wyborach postanawia, że popierać będzie jedynie takich demokratycznych kandydatów, którzy stoją bezwarunkowo i bez żadnych zastrzeżeń na gruncie solidarności Koła polskiego. O ile by też chodziło o zawieranie jakichkolwiek kompromisów wyborczych, to mogą one być zawierane jedynie z komitetami, popierającymi wyłącznie i jedynie kandydatów, stojących bez jakichkolwiek zastrzeźeń na zasadzie solidarności Koła.

Komitet dążyć będzie do postawienia, podobnie jak przed 4 laty, we wszystkich okręgach wyborczych, wspólnych narodowych kandydatów. Komitet ściślejszy wejdzie w tym celu w porozumienie z utworzonym już komitetem polskiego stronnictwa demokratyc nego, a ewentualnie także z innymi komitetami.

2) Wszelkie kompromisy wyborcze, oraz zatwierdzanie kandydatów na poszczególne okręgi wyborcze, zastrzega się pełnemu Komitetowi mieszczańskiemu.

3) Termin do zgłaszania kandydatów na ręce przewodniczącego Komitetu oznacza się do dnia 7 maja włącznie.

4) Wybiera się Komitet ściślejszy z 50 osób z prawem kooptacyi do przeprowadzenia wszelkich przygotowawczych czynności. Komitet ten utworzy też w miarę potrzeby dla każdego okręgu wyborczego komitety dzielnicowe.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru komitetu ściślejszego z 50 osób z prawem dalszej kooptacyi. Komitet ściślejszy zwołany zostanie w dniach najbliższych.

W końcu podał przewodniczący do wiadomości członków, że lokal Biura Komitetu mieszczańskiego mieścić się będzie w pałacu Spiskim na I. piętrze i oddany zostanie w najbliższych dniach do użytku członków Komitetu.

Stronnictwo ludowe

Stanowczo nie po myśli p. Stapińskiego rozgrywa się na terenach wyborczych wiejskich akcya wyborcza. Odezw jego w niewielu tylko powiatach znajduje odpowiedni odgłos. Chłop zniechęcany do chłopa-posła nie zbyt chętnie oddałby mu swój głos; dlatego czeka, czy nie stanie nowy kandydat, inteligent, ale taki co to z ludu wyszedł i pamięta o swojem pochodzeniu. Według dotychczasowych relacyi, tudzież najnowszych wiadomości z okręgów wiejskich będących w niepodzielnem posiadaniu Stronnictwa ludowego, pewnych kandydatur inteligentów jest dziesięć, chłopskich zaś zaledwie pięć. Wskazywałoby to na niewielki posłuch »rozkazom« p. Stapińskiego, który sam od czasu do czasu nie może się opędzić na zgromadzeniach powiatowych atakom skierowanym nie przez frondę lwowską, ale przez dojrzałych i uświadomionych politycznie własnych stronników.

Wskutek takiego obrotu sprawy grozi nawet ta ewentualność, iż mimo postawienia przez Zarząd Główny i Komitet wyborczy P. S. L. oficyalnej kandydatury pewnej jednostki, jednostka ta nie skupi na swej osobie wszystkich głosów ludowców; część pójdzie za oficyalną kandydaturą, część zaś nie wierząc z góry w pomyślne rezultaty pracy kandydata pod kierunkiem p. Stapińskiego, wyłamie się z solidarności i albo wstrzyma się od głosowania, albo — co stanie się niechybnie — będzie głosować za kandydatem nieoficyalnym, ale przecież należącym do Stronnictwa ludowego.

Nie ulega wątpliwości, że za tę samodzielną kandydaturę może spotkać takiego kandydata »wyklęcie« z partyi; ale takie wypadki mimo tej groźby na pewne nastąpią a przez to osłabią bardziej jeszcze konsolidacyę stronnictwa ludowego.

W przeczuciu właśnie takich ewentualności »grzmi« odezwami p. Stapińskiego, wydany wczoraj przyboczny jego organ »Przyjaciel ludu.« Między innemi pisze p. Stapiński:

> Siła polityczna zależy w pierwszym rzędzie od liczby głosów a w drugim rzędzie od złożenia dowodu, że ta liczba głosów nie jest przypadkowa, lecz że jest owocem dążeń zorganizowanych, kierowanych przez wybrany Zarząd. Karność w działaniu i posłuch w wykonaniu poleceń Zarządu jest dowodem obrotności i zdolności do celowego działania.
>
> Zarząd ma przed oczyma całość pracy, cały kraj i jest zobowiązany dbać o całość, dobierać części pojedycze, przychodzić z pomocą oddziałom armii ludowej na zagrożonych posterunkach. Dlatego konieczny jest posłuch dla naczelnego Zarządu. Oddziały odmawiające posłuchu w pochodzie do bitwy, wyrządzają większą szkodę niż nieprzyjaciel.«

I tak w kółko. Chłopi macie słuchać! Chłopi macie tak głosować, jak chce Zarząd! Chłopi macie wybierać takiego kandydata, jakiego chce Zarząd. Gdyby jednak Zarząd!? Cóż kiedy p. Stapiński może w obecnie wytworzonych warunkach w stronnictwie powiedzieć o sobie śmiało: »Zarząd, to ja!« Stąd te wszystkie dyrektywy, odezwy, rozkazy pochodzą nie od Zarządu ale od Stapińskiego.

Zarząd zaś względnie Główny Komitet wyborczy wcale się nie zbiera, nie radzi, nie przychodzi »z pomocą oddziałom armii ludowej na zagrożonych posterunkach.« Kto wie, czy to i nie lepiej; bo tym powiatom, pozbawionym »pomocy« p. Stapińskiego, pozostawiona będzie większa samodzielność w czasie wyborów; z tych powiatów wyjdą na pewne ludzie, co na pracę parlamentarną i poselską p. Stapińskiego nie będą patrzeć przez palce, ale pilnie baczyć będą, aby zastępstwo interesów włościańskiah nie było igraszką w rękach takich przedstawicieli ludu, jak w czasie ostatniej sesyi parlamentarnej. Winę za wszystkie niezałatwione postulaty chłopskie ponieść musi jedynie i wyłącznie kierownictwo klubu parlamentarnego P. S. L.

Wszechpolacy.

Partja wszechpolska tak na terenie krajowej jak i wiedeńskiej polityki, odnosiła w lach ostatnich duże sukcesy. Dzięki wydatnemu poparciu śp. namiestnika hr. Potockiego i wszystkich czynników, pozostająeych zawsze do usług rządu, zdołała narodowa demokracya uzyskać przy powszechnych wyborach w 1907 wcale pokaźną ilość mandatów do parlamentu. W Kole polskiem poczęli wszechpolacy dzięki swej liczebnej slie odgrywać poważną rolę

Sklecona dzięki ich zabiegom tak zwana „Unia demokratyczna“ w Kole polskiem była tym szczeblem, po którym jeden z ich przywódców poseł Dr Głąbiński kosztem Abrahamowicza wyspinał się po buławę regimentarza delegacyi polskiej w Wiedniu. »Unia« rychło się rozpadła, ale dr. Głąbiński jako prezes Koła u steru się utrzymał. Stronnictwo wszechpolskie było u szczytu swych zwycięstw.

W kraju propaguje różne hasła demagogiczne, do niedawna przez siebie tak zawzięcie zwalczane; miota za pomocą organów swej prasy na wszystkie strony podejrzenia i insynuacye; nie pogardza żadnym środkiem, któryby mógł idei wszechpolskiej coraz to nowe zapewnić tryumfy. Ale metoda ta budzić poczyna reakcyę, nie tylko w szerokich sferach społeczeństwa, ale nawet wśród własnych szeregów. Tworzy się w łonie tej partyi bardzo silna »fronda«, która w bezwzględny sposób chłoszcze metodę wszechpolską; występują z grona wszechpolskiego tak wybitni politycy jak poseł bar. Battaglia, radca dworu German i kilku innych. Klub wszechpolski kurczy się z dniem każdym coraz bardziej. Zmierzch partyi na dobre się zaczyna, ostatnia deska ratunku, to fotel ministeryalny dla Dr Głąbińskiego.

Tymczasem mimo zdobycia fotelu przez Dr Głąbińskiego plany i zamysły wszechpolskie doszczętnie pokrzyżowane zostały wskutek rozwiązania parlamentu.

Rozsądniejsze w kraju elementy widząc zgubną wszechpolaków robotę, tudzież w nich upatrując jedyną przyczynę rozbicia Koła polskiego, zaczęły się zastanawiać czy nie byłoby dla kraju korzystniej, gdyby wszechpolskiej ekspanzyi nieco ukrócić.

Na wieść o tego rodzaju zamiarach zapanował w szeregach wszechpolskich chaos i popłoch.

Popłoch zwiększyła jeszcze pogłoska, że namiestnik Bobrzyński nie będzie przy wyborach patronował wszechpolakom. Aby zażegnać popłoch i ucieczkę z pod narodowo-demokratycznych sztandarów zwraca się p. Grabski do ministra Głąbińskiego z prośbą o interwencyę u namiestnika Dra Bobrzyńskiego. Ekscelencya Głąbiński interwenuje u namiestnika, a rezultat tej interwencyi podaje w telegraficznej drodze do wiadomości prezesa partyi narodowo-demokratycznej prof. J. Gwalberta Pawlikowskiego. »Słowo polskie« telegram ów in extenso publikuje, chcąc przez to uspokoić swych zwolenników.

W kraju wywołał ów »historyczny« telegram Głąbińskiego wśród wszystkich stronnictw ogromne oburzenie.

Cała prasa krajowa — z wyjątkiem wszechpolskiej — założyła w szeregu artykułów energiczny protest przeciw temu, by p. Głąbiński będący reprezentantem całego Koła polskiego rzucał swój wpływ na szalę tylko własnej partyi.

Ogólnie podniesiono, że ów »telegram« ministeryalny jest zniewagą dla namiestnika Dra Bobrzyńskiego.

Bardzo ostro wystąpiła przeciw tej »interwencyi« Eks. Głąbińskiego także prasa wiedeńska, w której w formie wywiadów ukazały się między innemi także opinie w tej materyi ze strony najwybitniejszych polityków polskich. Wszyscy bez wyjątku potępili bezwzględnie postąpienie Eks. Głąbińskiego, zaznaczając, że ów »telegram« był w najwyższym stopniu czynem niefortunnym i niepolitycznym.

Realnych rezultatów dla partyi narodowo-demokratycznej interwencya nie przyniosła, zachwiała natomiast poważnie stanowisko Głąbińskiego w niedawno utworzonym gabinecie.

Kandydatura radcy dworu Kędzioru.

Mielec 8 maja. Zgłoszona przez Stronnictwo Ludowe kandydatura radcy dworu Kędziora z okręgu wiejskiego Mielec-Dąbrowa, spotkała się z nader życzliwem przyjęciem olbrzymiej większości tego okręgu bez względu na jej polityczną przynależność. Na kilkunastu zgromadzeniach uchwalono z aplausem jego kandydaturę. Ubiega się tu również o mandat były poseł Krempa również z ramienia ludowców, jednak jak słychać, zamierza on zrezygnować na rzecz p. Kędziora. Z powodu postawienia kandydatury posła Kędziora, zrzekł się swej kandydatury p. Gabryel Dubiel, prof. z Mielca, który w tym okręgu obok posła Bojki miał największe szanse zwycięstwa. Zgodna panuje tu opinia, że zwyciężą do parlamentu pp. Bojko i Kędzior.

Jaworski contra Grabski.

Jasło 8 maja. Kampania przedwyborcza w okręgu miejskim Jasło-Gorlice-Grybów-Frysztak-Żmigród w pełnym toku. Niedzieli wczorajszej odbył się szereg poufnych zebrań zwołanych przez komitety, zorganizowane w poszczególnych miasteczkach, celem poparcia kandydatury prof. W. L. Jaworskiego z Krakowa. Przeciw prof. Jaworskiemu stawia narodowa demokracya swego leadera prof. Grabskiego ze Lwowa.

Walka zapowiada się, zwłaszcza w Jaśle, bardzo namiętna. Burmistrz tutejszy dr Baranowski (narodowy demokrata) wytęża wszystkie siły, aby zdobyć jak największą ilość głosów dla prof. Grabskiego. W Jaśle jedynie może liczyć na pozyskanie poważniejszej ilości głosów kandydat narodowej demokracyi; w innych miasteczkach ma już zapewnioną większość prof. W. L. Jaworski. Jak słychać w dniach najbliższych przybyć ma do Jasła prof. Jaworski na zgro-

madzenie przedwyborcze i wygłosić mowę kandydacką. Kandyduje tu również inż. Zieliński, na własną rękę.

Okręg wiejski Jasło-Gorlice ma już oficyalnych kandydatów: posła sejmowego marszałka Długosza (zastępca p. Gajewski) i b. posła Madeja (zastępca K. Laskowski, sekretarz magistratu z Gorlic). Oba mandaty prawdopodobnie zdobędą ludowcy, gdyż inne partye nie stawiają tu kandydatów.

W Sanockim.

Sanok 8 maja. Kandydatów z okręgu wiejskiego Sanok-Rymanów-Dukla legion cały. Ze strony ruskiej kandydują: radca sądu b. poseł Kuryłowicz (moskalofil) i prof. Załoziecki (ukrainiec). Z Polaków: hr. Jan Potocki z Rymanowa, Starowiejski (konserwatyści), prof. Pytel (nar. demokrata), były poseł Fidler na własną rękę, Radkiewicz (bezpartyjny) i ludowcy: sędziowie dr. Szafran i dr. Pawłowski z Dukli. Mandat większości zdobędzie p. Kuryłowicz. Co do mandatu mniejszości zadecyduje Rada narodowa. Odbyło się tu posiedzenie mężów zaufania zamianowanych przez Radę narodową. Przyszło na niem do burzliwych scen między ludowcami z jednej, a wszechpolakami i konserwatystami z drugiej strony. Nad kandydaturą Fidlera przeszło to zgromadzenie ogromną większością głosów do porządku dziennego, ponieważ w dniach ostatnich wyszły na jaw nowe machinacye Fidlera. Zgromadzenie to uchwaliło przedstawić trzy kandydatury do zatwierdzenia: ludowca Szafrana i konserwatystów Starowiejskiego i Potockiego z Rymanowa. Panuje tu przekonanie, że o ile reprezentanci Stronnictwa Ludowego zajmą w Radzie narodowej zdecydowane stanowisko, to Rada narodowa będzie zniewoloną zatwierdzić kandydaturę p. Szafrana, cieszącą się wśród polskich wyborców największem zaufaniem. Chodzą jednak wieści, iż prezes Stapiński zgodził się odstąpić mandat wiejski sanocki konserwatyście Starowiejskiemu za to, że konserwatyści nie postawią p. Stapińskiemu ze swej strony kandydata w okręgu krośnieńskim, gdzie właśnie pos. Stapiński kandyduje.

Zgromadzenie „Niezawisłych Żydów".

Wczorajszej niedzieli stanął dr Gross przed wyborcami na zgromadzeniu. Nie zaniedbał jednak on i jego satelici poczynić wszelkich przygotowań w kierunku niedopuszczenia na salę osób, nie przyznających się do grupki p. Grossa. Uciekł się mianowicie pod opiekuńcze skrzydła policyi, która w sile kilkudziesięciu żołnierzy zatoczyła koło na ul. Bocheńskiej przed lokalem obrad. U wejścia ustawił dr Gross „straż" z mocno podejrzanych osobników, która nie wpuszczała na salę wyborców z innych partyi. Mimo tego znalazła się na sali znaczna ilość wyborców, zwolenników solidarności Koła polskiego. Po zagajeniu obrad objął przewodnictwo p. Blankstein, poczem dr Gross aż przez dwie godziny marudził o swej „działalności" w parlamencie. Na sali tu ówdzie dawał się często słyszeć pomruk niezadowolenia z tych nieco przydługich i nudnych wywodów. Rozprawiał się p. Gross z syonistami i innymi swoimi „wrogami" — a wreszcie przeszedł do kwestyi najważniejszej: wstąpić czy nie wstąpić do Koła polskiego. Wyborcy bez względu na polityczne zapatrywania oczekiwali z naprężoną uwagą zdecydowanej deklaracyi w tej materyi ze strony dra Grossa. Spotkało jednak wszystkich rozczarowanie.

Dr Gross oświadczył, że wprawdzie **Rada naczelna jego stronnictwa nalega nań usilnie**, by wstąpił do Koła polskiego, jednak on z powodów osobistych (!) nie może na razie zdecydować się na akces do Koła polskiego. W końcu oświadczył dr Gross, że na jego prośbę Rada naczelna „Niezawisłych Żydów" pozostawiła mu „wolną rękę" co do wstąpienia do Koła polskiego. Nikt więc obecnie, równie po zgromadzeniu jak i poprzednio, nie wie, czy dr Gross wstąpi, czy nie wstąpi do Koła polskiego. Należy w końcu zaznaczyć, iż dr Gross na wczorajszem zebraniu publicznie skonstatował, iż poseł dziki, poza obrębem Koła pozostający, nie może nic zdziałać dla swoich wyborców.

Sytuacya w okręgu Tarnobrzeg Mielec.

Tarnobrzeg. W okręgu miejskim Tarnobrzeg — Mielec — Nisko — Ulanów — Sokołów — sytuacya przedwyborcza wyklarowała się w zupełności. Obecnie wiadome są również oficyalne kandydatury. Ze strony partyi konserwatywnej obiega się tu o mandat Dr. Ignacy Rosner, radca dworu w ministerstwie dla Galicyi. Wszechpolacy wysuwają p. Stefana Chciuka, prof. gimn. z Mielca. W poszczególnych miastach tego okręgu zorganizowane zostały komitety, które z dużą energią pracują nad zapewnieniem zwycięstwa przy wyborach kandydaturze Dr. Rosnera. Za tym kandydatem idzie zgodnie inteligencya i ludność żydowska we wszystkich miasteczkach. Toteż wybór jego już dziś można uważać za całkiem pewny tembardziej, że kontrkandydat p. Chciuk wskutek swej przynależności do stronnictwa wszechpolskiego nie może tu liczyć na powodzenie i kandydatura jego nie jest już nawet braną w rachubę. Jedynie w Mielcu może zdobyć p. Chciuk znaczniejszą ilość głosów ze sfer rękodzielniczych.

W okręgu wiejskim Tarnobrzeg — Nisko — Ulanów największe szanse ma hr. Zygmunt Lasocki b. starosta tarnobrzeski, obecnie referent w ministeryum dla Galicyi, który kandyduje z ramienia Stronnictwa Ludowego. Z ramienia wszechpolaków kandydują: b. poseł Wiącek i sędzia Bochniewicz.

Ludowcy mają nadzieję zdobyć i drugi mandat; osoby kandydata na ten mandat nie mają jeszcze ustalonej.

Dr. Wróbel — Zarański — Żuławski etc.

Chrzanów. Walka rozgorzała na całej linii w okręgu wiejskim obejmującym powiaty: polityczny chrzanowski, i sądowe: lisiecki i krzeszowicki. Dotąd zgłosili swoje kandydatury: b. poseł radca górniczy Zarański ze strony stronnictwa demokratycznego, wicedyr. kolei w Stanisławowie dr. Ignacy Wróbel (ludowiec), Zygmunt Żuławski (socyalista), prezydent krak. Izby handlowej Dattner.

P. Kandydatura eksc. Głąbińskiego.

(Telefonem)

Lwów 8 maja.

Deputacya miasta Lwowa z prezydentem Ciuchcińskim na czele oferowała ministrowi Głąbińskiemu coś czego właściwie nie posiada i czem wcale nie rozporządza, a mianowicie mandat do Rady państwa z Łyczakowa. Dr. Głąbiński brał w swoim czasie gorliwy udział w podziale okręgów wyborczych i wybrał sobie mały okręg liczący coś ponad 2000 wyborców. Uzyskawszy zaledwie 1200 głosów zdobył przed czterema laty mandat o który obawiać się nie potrzebuje, skoro jest w szczęśliwem posiadaniu portfelu. Nie było jednak wypadku aby czynny minister w Galicyi nie uzyskał mandatu, jeśli tylko Excelencya łaskawie oświadczy, że się o poselstwo stara. Szacunek przed »władzą« jest w Galicyi tak wielki, że wyborcy uważają sobie wprost za zaszczyt, jeśli wolno im głosować na prawdziwego ministra. — Nie śmią go nawet trudzić na zgromadzenie wyborcze a o program pytać byłoby wprost nietaktem i obrazą. Sam portfel jest programem, który wyborcy wolą przeczytać w urzędowej części »Gazety Lwowskiej,« czy »Wiener Zeitung.« Tak to się czasy zmieniły w Galicyi choć dawniej było inaczej.

Dziś stronnictwo wszechpolskie najskrajniejsza partya »narodowa,« partya wszechpolska i wszech patryotyczna błaga o pomoc rządu w krytycznej dla siebie sytuacyi wyborczej i zapewnia bar. Bienerta, że ona i tylko ona jest lojalną a wszystkie inne stronnictwa dążą do obalenia rządu. Wszechpolacy wiele zmienili obyczajów publicznych w Galicyi, ale żadne stronnictwo polskie przed nimi — a mamy nadzieję i po nich nie starało się przecie w ten sposób o łaski i względy c. k. rządu przy wyborach.

A teraz wracajmy do kandydatury p. Głąbińskiego. Jest rzeczą jego wyborców, czy chcą go »trudzić« na zgromadzenie wyborcze i czy ciekawi są na jego program lub nie. Ale kraj cały, którego jest przecież zastępcą w gabinecie chciałby się od niego, właśnie z okazyi wyborów dowiedzieć, co się np. dzieje z drogami wodnemi i co też p. minister w tej sprawie już uczynił i uczynić zamierza. Są bowiem jednak ludzie w kraju, którzy sobie przypominają, że p. Głąbiński wstąpił do gabinetu tylko gwoli pomyślnego załatwienia kwestyi kanałowej, o której dziwnie cicho się zrobiło. Może p. minister przerwie tę niemiłą ciszę. P. Głąbiński był przed rokiem zdania że sprawa jest już zupełnie dojrzałą, że nie trzeba żadnych studyów więcej ani obliczeń. A dziś? P. kandydat ma głos.

Alež prawda p. minister nie ma czasu zajmować się takiemi drobnostkami. On musi przecież ratować »charakter narodowy Krakowa« zagrożony przez wszystkie stronnictwa polskie. W tym celu umizgnęli się wszechpolacy rządowi, o czem minister p. Głąbiński w telegraficznym rządowym manifescie powiadomił naród cały. Biada wam przeto wszystkim którzy chcecie zgładzić naród polski i prastarą stolicę Piastów(!)

Juliusz Przeworski

zmarł dnia 7 maja w 68 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 maja o godz. 11 przed połud. z domu żałoby przy ulicy Wiślnej 8.

Z teatru miejskiego.

„Szczury"

Berlińska tragikomedya Gerhardta Hauptmanna.

Jest w dramatycznej twórczości Gerhardta Hauptmanna rytm wracających fal, jakby dwa brzmienne ze sobą gadające dzwony... Dusza jednego dźwięcznie rozbimbana wyczarowuje z szlachetnego aliażu sny fantastyczne i barwne feerye. Pod tym kloszem spiżowym zrodzona „Hanusia", »Dzwon zatopiony«, Floryan Geyer», »Gryzelda«, „Biedny Henryk", „A Pippa tańczy". A duszą drugiego dzwona wstrząsa na przemiany silny dreszcz idący od nizin życia, jakby z demonicznych głębin ziemi ocknięty głos „Erdgeistu". I powstają „Tkacze", „Kolega Krampton", „Futro bobrowe" „Michał Kramer", „Róża Berndt" i „Woźnica Henszel". I tak na przemiany to jeden, to drugi dzwon gra; jeden wskrzesza jasne sny „błękitnego kwiatu" drugi wieści chmurnie i ponuro patos ludzkich cierpień i upadków...

Z tego drugiego rytmu powstały „Szczury", berlińska tragikomedya.

Opowieść najnowszego utworu Hauptmanna jakby zaczerpnięta z naturalistycznych romansów Zoli.

Związkiem tragedyi jest wybujały instynkt macierzyński Henryki Johnowej. Straciła własne dziecię, losy jej odmówiły drugiego, a Paweł, mąż jej a ogromnie godny podmajstrzy murarski, za dzieckiem nie

wymownie tęskni. Namiętne pragnienie dziecka chwyta się nadarzającej się okazyi; Johnowa nakłania Paulinę Piperkardzką (nie Piperkac jak afisz głosi), aby jej na zupełną własność odstąpiła swoje dziecię, poczęte z grzechu, z którem zrozpatrzona dziewczyna nie wie co począć. Paulina omotana nadzieją zatarcia śladów swej hańby, skuszona widokami dobrobytu dla dziecka, a nagrodą pieniężną dla siebie, ulega, a urodziwszy dziecko oddaje je Johnowej. W domu zacnych ludzi świta szczęście; Paweł jest wniebowzięty, bo ma syna, uroczyście święcą wszyscy narodzenie się dziecka, Johnom Henryka cała oddana niewinnej istocie, ale serce jej drży ciągłym lękiem. Przeczucia jej nie zawodzą. W Paulince budzi się miłość macierzyńska i nieprzeparcie popycha ją do dziecka. W izbie Johnów odbywa się przygrywka do tragedyi, której pszęsła zaczynają się plątać.

Po brutalnej walce z Pauliną żądającą dziecka Henryka dobrocią i pokorą ujmuje prawdziwą matkę. Nastaje zgoda. Ale przed oczami Johnowej odsłania się przepaść tragedyi. Paulina w naiwności swojej, niewtajemniczona należycie w wiązania intrygi, zgłosiła w urzędzie narodzenie się jej syna, co też od siebie uczynili już byli Johnowie. Paweł John oczywiście nie wie o niczem. Henryka oryentuje się szybko w położeniu, czuje jak wokoło niej robi się ciasno, a pętlica zaczyna ją dusić, broni się jednakowoż jak lwica, której szczenię chcą odebrać. Prawdziwej matce dziecka, Paulinie, podrzuca Johnowa cudze dziecię, porwane półświatówce mi szkającej w sąsiedztwie. Z obawami swemi wywnętrza się zagrożona Henryka. bratu swemu Brunonowi — ciemne indywiduum z dna berlińskich mętów — a ten pragnie pomódz siostrze, którą stale eksploatuje. Spędza z Piperkadzką noc na tańcach i hulance. Po gorącej zabawie pragnie wydobyć od niej oświadczenie, ze milczeć będzie i o dziecku swem myśleć przestanie. Kiedy Paulina odmawia, Bruno podniecony wódką i zmysłowym całonocnym tańcem, rozwścieczony odmową, w zaułku berlińskim szaloną ręką morduje dziewczynę.

Dopełnia się miara tragedyi. Tego Henryka ani nie pragnęła ani nie kazała bratu czynić. A raczej tragedya się już spełniła, bo Johnowa czuje na sobie moralną odpowiedzialność, za zbrodniczy postępek brata.

Policya, która tropi sprawców kradzieży na szkodę Hassenreutera pozbawionego 2 skrzyń kostyumów i podrzucenia dziecka oraz świeżej zbrodni, zacieśnia coraz mocniej pierścień śledztwa, którego wszystkie nici zbiegają się w domostwie Johnów. Reszta to już tylko następstwa tragedyi, którą wewnętrznie przeżywa Johnowa. Cała sztuczna budowa wali się na jej głowę. Podstawienie dziecka zdradza głupawa Selma. Mąż i Hassenreuterowie dowiadują się całej prawdy. Paweł człowiek prosty ale na wskroś prawy i czysty, zawył jak tur zraniony w słabiznę. Gardzi żoną i ją odpycha, a ona, której i dziecko policya już zabrała, ucieka z domu, by zginąć i zmazać hańbę niezawinionej zbrodni.

Równoglegle z tą tragedyą rozsnuwa przed nami Hauptmann wątek komedyi, logicznie z tragedyą Johnowej nie związanej, dlatego ze szkodą dla jej wyrazistości i napięcia dramatycznego. Postać Hassenreutera, byłego dyrektora, napuszonego pajaca, którego p. Maksymilian Węgrzyn grał znakomicie, wraz z jego martwą i żywą rekwizytornią teatralną, powinien był autor wyodrębnić ze sztuki, a tragedya zarysowałaby się mimo inne wady, czyściej i mocniej.

W subtelnościach i pogłębieniach psychicznych i w jednolitości budowy dramatu, nie dosięgnął Hauptman „Tkaczy" swoich wykutych jak z jednego głazu. Rzecz obarczona komedyą niespojoną organicznie z akcyą, owszem akcyę tę nawet paraliżującą chroma. Nastrój dramatyczny przerywa się, a skupienie widza cierpi skutkiem tego. Jeśli Hauptmann położył obok siebie dwie te różne i obce sobie plamy sceniczne, aby kontrastem tem plastyczniej wydobyć różnice obu ośrodków, to w każdym razie uczynił to niezręcznie. Gdyby nie to, rzecz która posiada momenta olbrzymiego napięcia tragicznego, stanąćby mogła obok „Bartla Turasera" Langmana lub „Nadziei" Hejermansa „Szczury", są wzorowym przykładem tragedyi, gdzie cierpią niewinni.

Dlaczego Hauptmann nazwał ostatni swój utwór sceniczny — w którym pierwszoplanową jest tragedya Johnowej, a ani farsa Hassenreuter'owska. — „Szczury" i dlaczego zrobił zeń tragikomedyę, tego ze sceny się nie dowiadujemy. Dla hipotez wdzięczne pole.

Jeżeli w dniu w czorajszym przyjęto „Szczury" przychylnie, a widownia czuła na nerwach swoich lwi pazur Hauptmanowskiego talentu, to w wyższej mierze jest to zasługą zespołu aktorskiego niż autora. Cały ensemble koncertował P. Wysocka jako Henryka John dała kreacyę skończoną do najdrobniejszej kreski. Gest miała koturnowy ale szlachetny, jako nieszczęśliwa matka wydobyła z roli swojej patosu więcej, niż w nią włożył Hauptmann. Wypełnia luki i niedopowiedzenia zawinione przez autora. Ból jej upośledzonego macierzyństwa miał wyraz prosty i dostojny, a cały rysunek postaci wystąpił nadzwyczaj szlachetnie. Obok „Jewdochy" i kreacyi z „Rycerzów północy" jest Johnowa klejnotem w repertuarze p. Wysockiej.

Godnie sekundował jej p. Sosnowski, który rolę Pawła Johna odtworzył niezwykle dyskretnie i wyposażył ją w cechy liryczne, a w ostatnim akcie był wstrząsająco dramatyczny. Wogóle p. S. wyszedł zupełnie ze swej maniery i pokazał nam jakby nowe oblicze. O p. Maksym. Węgrzynie wspominałem już wyżej, że grał doskonale, właśnie wedle recepty szyllerowsko-götowsko-weimarowskiej, która przyświecała intencyom autora. Akcenty dramatyczne nie bardzo należą do skali talentu p. Jarszewskiej, niemniej atoli wżywszy się w postać Pemling, grała ją dobrze.

Za to p. Jarszewski zabrał rolę zalękłego licencyata świętej teologii więcej niż dobrze. Bruno, brat Johnowej p. Marczyńskiego, okaz z mętów berlińskich, wykoɫejeniec, miał rysy prawdopodobieństwa i charakter rzezimieszka, którego spojrzenie ponure budzi dreszcz przerażenia. P. Kopczewska (Alicya) naszkicowała z temperamentem sylwetkę zalotnej, pustej aktoreczki, łasiwej kotki romansującej z dyrektorem a p. Janiczówna dała wdzięczny obrazek podlotka.

Wogóle cały zespół był majstersztykiem reżyserskiego kunsztu. Niewiem kto rzecz reżyserował. Pokazano nam, co można zdziałać nawet w granicach środków, jakimi rozporządza scena krakowska, a które powszechnie za niewystarczające się uznaje. Scenie naszej artystów wybitnych i uzdolnionych nie zbywa, scena nasza nietyle jakościowo, jak raczej ilościowo chroma. Gdyby artystów naszych nie przemęczano co tydzień nowemi rzeczami i nie wyjaławiano, mielibyśmy premier tak wystawionych, jak „Szczury" bez porównania więcej.

„Szczury" utrzymają się na repertuarze dzięki znakomitej grze. W czytaniu będą nieporównanie słabsze. Ktoś pono powiedział w Berlinie, że *die Ratten sind fur die Katz.* Ale to chyba jakiś złośliwy lord Paradox...

Dr Seweryn Szczerba.

KRONIKA.

Kraków, dnia 8 maja.

Walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. odbyte wz. t. rozpoczęło się wspomnieniem, poświęconem dwom zmarłym członkom honorowym Towarzystwa: W. hr. Benzelstjerna Engeströmowi i prof. Maryanowi Sokołowskiemu. Wiceprezes Piotr Stachiewicz w dłuższem przemówieniu streścił rezultaty obfitej działalności Towarzystwa w r. 1910. Między innemi wskazał na niezwykle, ożywiony ruch wystawowy, podniesienie się frekwencyi, wzmożenie się zakupów dzieł do rozlosowania i programową pracę na przyszłość, w którą weszły ogłoszone konkursy na r. 1911, zwłaszcza z naciskiem podniósł przewodniczący prace Komitetu Wystawy Kościelnej. Ministerstwo oświaty poparło Towarzystwo kwotą 10.000 K. subwencyi, płatnej w trzech rocznych ratach, natomiast wyczekuje Tow. niecierpliwie i z niepokojem pomocy na ten cel Sejmu Krajowego i decyzyi Gminy miasta Krakowa. od której stanowiska w sprawie rozszerzenia Gmachu zależy wyłącznie powodzenie przedsiębiorstw artystycznych.

Sprawozdawca komisyi kontrolującej p. Tadeusz Butrymowicz przedłożywszy wyczerpujący elaborat komisyi, w wymownych i gorących słowach zachęcał Dyrekcyę do równie wydatnej działalności. Na wniosek referenta Walne zgromadzenie udzieliło Dyrekcyi absolutoryum i przyjęło budżet na rok bieżący. Przy wyborach w miejsce ustępujących 5 członków Dyrekcyi wybrani zostali pp. Dr. Tadeusz Cybulski, Leonard Lepszy, Dr Józef Muczkowski, Dr Julian Nowak i Alfons Karpiński. Do Komisyi kontrolującej weszli pp. Tadeusz Butrymowicz, Wacław Cholewicz, Władysław Leitner, jako zastępcy pp. Emil Drapella, Czesław Kamiński i Karol Sikorski.

Następnie prof. Jan Raszka poruszył sprawę przyjęcia całej grupy artystów na członków zwyczajnych, tudzież kwestyę urządzania wystaw z prac wykonywanych na zamówienie przez instytucye i osoby prywatne. Obydwie sprawy mają być rozpatrywane szczegółowo przez Dyrekcyę w najbliższym czasie.

Omyłki drukarskie. Dyablik drukarski wypłatał nam kilka figlów we wstępnym artykule. I tak na str. 1 w szpalcie 2 — wiersz od góry 20 — zamiast „Wyznaczanego ideału" — ma być „Wyznawanego ideału, dalej w tejsamej szpalcie wiersz 24, zamiast „pod berłem" — ma być „pod hasłem" i wreszcie w 3 szpalcie wiersz 16 — zamiast słów: „a obecnie przysięgał", — ma być: **„a dłoć nie przysięgoł"**, nie mówiąc już o tem, że na końcu wstępnego artykułu ma być zamiast *copiat — capiat.*

TELEGRAMY.

Dr Głąbiński zachwiany.

Wiedeń (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Stanowisko ministra kolei dra Głąbińskiego z powodu ostatnich wypadków jest mocno zachwiane i **niespodzianki jeszcze podczas akcyi wyborczej** nie są wykluczone. Aby jednak nie wywołać popłochu w szeregach narodowej demokracyi p. Głąbiński pozostanie może w gabinecie aż do jesieni. Jak się z autentycznego źródła dowiadujemy sesya lipcowa Rady państwa będzie bardzo krótka i tylko formalnościom poświęcona. Zważywszy, że cesarz w tym czasie bawić już będzie w Ischlu, uważać należy zmianę w gabinecie podczas lata za nieprawdopodobną. Parlament zbierze się jednakoż już wczesną jesienią — w połowie września — i zapewne jeszcze przed otwarciem nowej sesyi nastąpi rekonstrukcya gabinetu w duchu odpowiadającym wynikowi wyborów.

Rezygnacya burmistrza i asesora.

Rzeszów (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Burmistrz nasz dr Jabłoński zrezygnował oraz asesor Dr. Hochfeld i członek Magistratu p. Wilhelm Zangen. Powodem rezygnacyi jest wybór ks. Tokarskiego na proboszcza w miejsce śp. proboszcza Gryzieckiego. Burmistrz popierał ks. kan. Chmielnikowskiego, ale że w naszej Radzie wszystko — z małymi tylko wyjątkami — buntuje się przeciw burmistrzowi więc i tym razem radni chrześcijańscy, do których należy wybór proboszcza z pośród przedstawionych mu kandydatów, postanowili okazać burmistrzowi swoją „sympatyę" dla niego i 12 głosami (na 20 głosujących) wybrali innego kandydata, mianowicie ks. kat. Tokarskiego. Skonfundowany takim wynikiem wyboru zrezygnował p. dr Jabłoński z burmistrzowsta i pociągnął ze sobą obu swoich przyjaciół dra Hochfelda i Zangena.

Walka w okręgu wiejskim lwowskim.

Lwów 8 maja. W okręgu wiejskim Lwów-Gródek najżywszą rozwinęli za sobą ze strony polskiej agitację Jan Dąbski redaktor „Przewodnika Kółek rolniczych" z ramienia lewicy w Stronnictwie Ludowem Władysław Wąsowicz, redaktor „Przyjaciela Ludu". każdy z nich zwołuje zgromadzenia na własną rękę i tworzy wiejskie komitety. Część wyborców oświadcza się za jednym, część za drugim kandydatem. Do tej pory nie można jeszcze wysnuć żadnych horoskopów co do szans jednego i drugiego. O ile z dotychczasowej akcyi wyborczej można wywnioskować wskutek dwóch tych kandydatur rozbiją się głosy, przez co może wyjść z urny wyborczej ktoś trzeci. I jako takiego wymieniają ekscelencyę Abrahamowicza i prof. dra Rydygiera. Ten ostatni kandyduje z ramienia stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Eksc. Abrahamowicz aczkolwiek oświadczył, iż o mandat do Rady państwa ubiegać się nie będzie, przecież być może w ostatniej chwili postawi kandydaturę, która zyskałaby na powodzeniu przy rozbiciu się głosów zwolenników stronnictwa ludowego. Ze względów narodowych byłoby rzeczą pożądaną, aby polskich głosów nie rozbijać, gdyż przez to łatwo może zajść taka ewentualność iż nawet mandat mniejszości, który się należy Polakom, dostanie się Rusinom.

Kandydatem większości ze strony Ukraińców jest ks. Folis.

Stan zdrowia dra Głąbińskiego.

Wiedeń (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). O stanie zdrowia ministra kolejowego dra Głąbińskiego, operowanego w sobotę z powodu zapalenia ślepej kiszki, donoszą z Wiednia:

Operacyi dokonano w sanatoryum Loewa z pomyślnym skutkiem. Stan pacyenta, który bezpośrednio po operacyi z powodu narkozy czuł się bardzo

osłabionym, znacznie się polepszył tak, że nie zachodzi dla niego żadne niebezpieczeństwo.

Wiedeń. Stan zdrowia ministra Głąbińskiego po operacyi uprawnia do uzasadnionej nadziei, że minister we względnie krótkim czasie powróci do zupełnego zdrowia. Stan ministra w ciągu poprzedniej nocy i wczoraj rano poprawił się. Ciepłota ciała, która przed operacyą wynosiła 39.8, spadła wczoraj rano na 37.3, tętno ze 120 na 80. Jakkolwiek w następstwie operacyi począł w noc z soboty na niedzielę mało spać, stan objektywny jego jest zadowalniający.

Wczoraj o godzinie 5 pop. pominąwszy wieczorne bóle, minister miał się dobrze. Ciepłota wynosiła 37.6 Następstwa narkozy znikają.

Korrespondencye.

Nowy Sącz.

(Ruch wyborczy w okręgu Nowy-Sacz, Stary Sącz i N. Targ. — Nowa Rada wyznaniowa. — Kandydatury miejskie. Obchód 3 maja).

W miarę zbliżającego się terminu wyborów, przybiera ruch przedwyborczy coraz to większe rozmiary. Z każdym dniem zawiązują się nowe komitety wyborcze, które zaznaczają swoje istnienie zgromadzeniami przedwyborczemi. Z tych na uwagę zasługuje zgromadzenie przedwyborcze zwołane staraniem starosądeckiego komitetu lokalnego. Zaproszony na zgromadzenie kandydat dr. Ludomił German przedstawił obraz działalności Koła polskiego i swój w niem udział, a następnie zadania, jakie sobie przedsięwziął do przeprowadzenia. Ważniejsze momenty mowy kandydackiej przerywano hucznymi oklaskami. Świadczy to o uznaniu, jakiem darzą kandydata tutejsi wyborcy. Następnie po dyskusyi i interpelacych p. Benisza i p. Tatarczuka w sprawie ucisku podatkowego, uchwalono jednomyślnie następujące rezolucye:

„Zebrani wyborcy starosądeccy uznając dodatnią i ze wszech miar skuteczną pracę dra Germana, swego byłego posła do Rady państwa, wyrażają mu swe zadowolenie i podziękowanie, a zarazem przyjmują jego zgłoszoną kandydaturę na posła i przyrzekają mu solidarne poparcie przy wyborach".

Wobec takiego nastroju większej części wyborców, rezultat wyborów nie jest już wątpliwy, mimo to jednak socyaliści oburzeni na tutejsze starostwo, z powodu rozwiązania—tuż przed samymi wyborami do Rady państwa — zarządu nadzorczego i sądu polubownego powiatowej kasy chorych i zamianowania komisarza rządowego w osobie nielubianego przez nich p. Inesa, gotują się do zaciętej walki wyborczej i przedstawią w najbliższych dniach oficyalnie swojego kandydata. Według powszechnej opinii ma nim być Kazimierz Kaczanowski. który kandydował juz w naszym okręgu w r. 1907. Będzie on zdaje się jedynym kontrkandydatem dr. Germana. Wszechpolacy prawdopodobnie, wobec bardzo małej liczby zwolenników nie zechcą się narazić na pewną przegraną i nie wysuną żadnego kandydat.

W ścisłym związku ze zbliżającemi się wyborami do parlamentu jest ukonstytuowanie się po długich walkach i protestach rady izraelickiego zboru wyznaniowego.

W miejskim okręgu wyborczym Nowy-Sącz-Grybów zgłoszono następujące kandydatury: Maciuszek wójt z Podegrodzia, Myjak poseł do sejmu krajowego, Jan Potoczek i Stanisław Potoczek byli posłowie do Rady państwa, Bednarek emerytowany kapitan i drogomistrz powiatowy Ks. Hnatyszak, proboszcz z Krynicy i Tomasz Morawica wójt z Kurowa. Nieprawdziwą jest również pogłoska jakoby były posel Ciągło miał cofnąć w tym okręgu swą kandydaturę.

W dniu 3-go maja przybrało miasto nasze wygląd niezwykle malowniczy. Z okien i dachów zwieszały flagi o barwach narodowych, wszystkie okna iluminowane były nalepkami T. S. L. Już o godzinie 5 rano pobudką „Harmonia" dała znać, że to dzień wielkiego święta narodowego. To też mieszkańcy oderwali się od zwykłych zajęć codziennych, nawet od tak pamiętnej obecnie „pracy" wyborczej i ruszyli tłumnie na Rynek, gdzie się szykował pochód, który ruszył — po odbytej mszy św. — na planty. Tutaj ustawili się przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie prof. Mendala wygłosił mowę o kulturalnem, społecznem i narodowem znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja. Po odśpiewaniu i odegraniu przez orkiestrę gimnazyalną pieśni narodowych pochód się rozwiązał. Całość wypadła znakomicie i pozostawia bardzo miłe wrażenie żywem tętnem w szerokich kołach wyborców. Poszczególne objawy tego ruchu nie są pozbawione głębszego znaczenia, zwłaszcza nastrój w kołach wyborców żydowskich, którzy stanowią w naszem mieście przeszło pięćdziesiąt procent ogółu wyborców.

Gorlice.

(Ruch wyborczy. — Stanowisko Żydów. — Przyczyny rozgoryczenia.)

Ruch wyborczy zapoczątkowany u nas na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej odrazu zapulsował

Przedewszystkiem jednak zarejestrujemy fakta: Kiedy więc podczas posiedzenia Rady miejskiej burmistrz p. Tarczyński zdał sprawę z konferencyi burmistrzów ośmiu miast naszego okręgu, zabrał w dyskusyi głos radny p. Neustettel i postawił wniosek tej treści, iż Rada gminna oświadcza się przeciw kandydaturze konserwatywnej. W trakcie dyskusyi przyszło też do ostrej wymiany słów między burmistrzem a radnym p. Tokarskim, jako przeciwnikiem akcyi burmistrza za kandydatem konserwatywnym. Scysye te na tle akcyi wyborczej powtórzyły się później jeszcze na następnem posiedzeniu Rady, co ogólnie u nas oceniają jako zwrot w stosunku części mieszczaństwa do burmistrza. — Nastrój opozycyjny zapanował niepodzielnie na zgromadzeniu wyborców żydowskich w synagodze, na którem część wyborców oświadczyła się za samodzielną kandydaturą żydowską, część zaś znowu za uzależnieniem stanowiska żydów w obecnych wyborach od spełnienia przez kandydata rządowego kilku postulatów natury ekonomicznej. Bezwzględnie wrogie konserwatystom stanowisko zajęli mowcy reprezentujący stan kupiecki, między tymi także radny p. Tokarski, który jako chrześcijanin wezwał żydów do głosowania na kandydata żydowskiego. Opozycya przeciw kandydaturze konserwatywnej znalazła też wyraz w przebiegu zgromadzenia przedwyborczego w dniu 1 bm. przez socyalistów zwołanego.

Ze strony oficyalnej natomiast akcya dotychczasowa ogranicza się na wyborze p o ł o w y komitetu wyborczego przez Radę miejską (drugą połowę m n i e j s z ą pozostawiono do dowolnego wyboru mającemu się zwołać ogólnemu zgromadzeniu wyborców). Kiedy wśród członków Rady miejskiej i magistratu stało się głośnem, iż przyjęcie kandydata we dworze w Siarach, miało na celu przedłożenie kandydatowi postulatów gminy i uzyskanie od tegoż gwarancyi spełnienia tychże, zapanował w mieście ogólny niesmak z powodu dyktatorskiego giestu p. burmistrza, który w tym wypadku jako reprezentacyę gminy uznał jedynie siebie, swojego zastępcę i sekretarza, z pominięciem asesorów. Taką temperaturę wskazuje chwilowo lokalny nasz barometr polityczny. Prognoza z tego bardzo łatwa do wysnucia. W niedługim czasie rozpocznie się prawidłowa akcya wyborcza, natychmiast po ukończeniu czynności reklamacyjnych. Następnie doręczanie legitymacyi wyborczych przez organa rządowe i magistrackie w m u n d u r a c h, i zaraz potem wręczanie tychże legitymacyi przez gros wyborców tymże organom w strojach c y w i l n y c h, poczem ogólne zgromadzenie wyborców po wysłuchaniu mów kandydackich wszystkich kandydatów obecnie już znanych oraz jeszcze zgłosić się mających, po wystrzeleniu z trybuny wszystkich zapasów amunicyi opozycyjnej, uchwali poparcie kandydatury oficyalnej i w ostatecznym rezultacie uchwałę tę wykona. Zwycięży prof. Jaworski, a legnie... burmistrz Tarczyński.

Poza »pointą« lokalną ma jednak obecna opozycya swoje symptomatyczne znaczenie. Przedewszystkiem niesłychaną wprost w Gorlicach niespodzianką zaskoczyli nas żydzi. Ci sami żydzi, którzy zawsze dotąd, jeśli w ruchu politycznym odzywali się głośno, to tylko w tonie lojalności dla rządu i Rady narodowej, dziś wszczynają ruch wyborczy samodzielnie, pod hasłem krytyki systemu rządów konserwatywnych i w dość znacznej swej większości oświadczają się za polityką opozycyjną. Jeśli się zważy, że syoniści u nas prawie że niema, że długoletnie wysiłki socyalistów w kierunku stworzenia w Gorlicach placówki partyjnej, pozostały bez skutku, że żydzi gorlicy stanowią klasę ludzi zależnych nie tylko od władz, ale od osób i instytucyi prywatnych i publicznych, to objaw ten musi zwrócić baczną uwagę każdego, kto bez szowinizmu i uprzedzeń partyjnych pragnie (szczerze) ozdrowienia stosunków w kraju, „pacyfikacyi" społeczeństwa, zamieszkującego nasze miasta.

Mieszczaństwo całe żydowskie zarówno jak i chrześciańskie dusi się formalnie w jednym tylko zawodzie, w handlu i drobnym przemyśle przygniecione ruiną lokalnego przemysłu kopalnianego, odczuwa dotkliwie ciężary świadczeń finansowych na rzecz kraju i państwa, cierpi pod presyą ogólnej drożyzny i nędzy, a tymczasem mała garstka urzędników wszechpolskich i nauczycieli, uprawia od pewnego czasu sport bojkotu ekonomicznego żydów i »kramarzy« chrześciańskich, niby pod pokrywką szerzenia idei kooperatywy, a w gruncie rzeczy dla posad i ubocznych remuneracyi.

Rzeszów

(Spokój przedwyborczy. — Ciekawy okaz. — Nowa kandydatura. — Z kahalnej polityki Dra Hochfelda Operetka poznańska. —)

Zdawało się z początku, że Rzeszów, w którym przyjdzie do starcia między kilkoma stronnictwami i kandydatami, przewyższy ruchem przedwyborczym wszystkie inne miasta galicyjskie. Tymczasem jednak tak nie jest, a przynajmniej na razie. Dotychczas Rzeszów śpi snem sprawiedliwego; tylko czasem przerywa go Stojałowski lub Szajer, grasujący po Rzeszowie i okolicznych wsiach. Gdyby nie głośne dyskusye rozpolitykowanych nie-wyborców pod pomnikiem Kościuszki to kto wie, czyby ktoś nie zajmujący się polityką, wiedział że będziemy mieli wybory w Rzeszowie. Bo skądże miałby wiedzieć? Przecież u nas wszystko robi się na »poufnych« zebraniach, o których bardzo często trudno nawet się cokolwiek dowiedzieć. Jeśli jeszcze każdy z uczestników takiego poufnego zebrania zostaje pod »słowem honoru« zobowiązany do bezwarunkowego milczenia, to wtedy już napewno niczego się nie dowie.

Były kandydat na kandydata, p. Dr. Jabłoński, zainaugurował ruch przedwyborczy zwołaniem zebrania do Rady miejskiej, ale znowu za zaproszeniami. Urządził sobie zwyczajne, »poufne« zebranie. Zaprosił oczywiście wszystkich radnych miejskich w liczbie 36 i kilkunastu »niepodejrzanych« obywateli, poczem oznajmił zebranym, że chciałby utworzyć miejski komitecik wyborczy, któryby był złożony z wszystkich członków Rady miejskiej i kilkunastu obywateli. P. Dr. Sołtysik zabrawszy głos, zaatakował najpierw silnie byłego posła naszego Bilińskiego, poczem omawiał sprawę utworzyć się mającego komitetu, wnosząc na utworzenie komitetu złożonego z burmistrza i 2 radnych tj. Dr. Hochfelda i Dra Niecia oraz z kilkunastu obywateli. Oburzony tem radny p. Dzianott woła: Jakto? Ja przecież także jestem radnym, dlaczegóżbym ja nie miał być członkiem komitetu? Argument ten podziałał tak na wszystkich, że wniosek p. Dra. Sołtysika przepadł, a uchwalony został wniosek burmistrza. W ten więc sposób powstał m i e j s k i k o m i t e t w y b o r c z y, którego dr. Jabłoński, macher wszechpolski, jest przewodniczącym, Dr. Hochfeld popierający eksc. Bilińskiego jego zastępcą, a p. dr. Nieć — chrześcijańsko-społeczny, popierający kandydaturę ks. proboszcza Lasockiego jest również zastępcą przewodniczącego. Jakie stanowisko zajmą ci prezydyaliści w tym »komitecie« — to nam najbliższe czasy pokażą. A może ten komitet względnie owe 3 głowy komitetu będą popierały i narodowego-demokratę i chrześcijańsko-społecznego i Bilińskiego.?

W bieżącym tygodniu wyłoniła się nowa kandydatura, postawiona przez urzędników. Kandydatem przez nich postawionym jest radca skarbu F e u e r, który ma kandydować na program polskiego stronnictwa demokratycznego. Kandydatura ta ma wobec obecnej konstelacyi — bo aż 6 kandydatów mamy — najlepsze widoki. Nie ulega kwestyi, że o ile sam p. Feuer kandydatury swej nie cofnie, to wybór jego jest pewny. W każdym razie przyjdzie do wyboru ścisłego, a wówczas każdego przeciwnika pokona. Potrzeba tylko trochę pracy i trochę energii, a zwycięstwo postępowego demokraty już dziś jest pewne.

Jak już doniosłem w poprzedniej korespondencyi, kahał rzeszowski został rozwiązany, a komisarzem rządowym ustanowiony został p. Dr. Hochfeld, dymisyonowany prezes kahalny. Okazuje się, że przepowiednia moja była prawdziwą: rozwiązanie kahału i ustanowienie Dr. Hochfelda komisarzem rządowym pozostaje w ścisłym związku z nadchodzącymi wyborami do parlamentu. P. Dr. Hochfeld, popierający kandydaturę Bilińskiego musi w tym albo w podobnych wypadkach być »czemś,« by mieć jakiś wpływ na wyborców, zwłaszcza żydowskich. To też jest komisarzem rządowym. P. Dr. Hochfeld, nieubłagany wróg syonistów, zwalczający ich na każdym kroku zaczyna ich obecnie kokietować, by ich przychylnie dla Bilińskiego usposobić. W wypadku ustanowienia komisarza rządowego dla kahału, komisarz taki rządzi albo sam albo przy pomocy doradców, których sam sobie pobiera. Otóż p. Dr. Hochfeld tak dalece się teraz rozbija za Bilińskim, że chcąc pozyskać dla niego głosy syonistów, oświadczył gotowość przybrania sobie 2 doradców ze sfer syonistycznych. Jak się ten anormalny sojusz Dra. Hochfelda z syonistami skończy, to na razie niewiadomo. tembardziej, że syoniści mają »gust« postawić własnego kandydata. Można jednak już dziś przypuszczać, że syoniści w ostatniej chwili cofną swoją kandydaturę i pójdą z Hochfeldem. W każdym jednak razie ciekawem jest, jak dalece p. Dr. Hochfeld lubi się w swojej »polityce« zapominać.

W tych dniach publiczność rzeszowska będzie miała sposobność gościć swojego ulubieńca dyr. Lelewicza, który świadom sympatyi, z jaką się u nas spotyka, podczas swojego tourneé artystycznego odwiedzi wraz z całą trupą swoją gród rzeszowski. Operetka dyr. Lelewicza, stojąca na wysokim poziomie artystycznym, odznaczająca się szlachetnym stylem i wytwornym smakiem cieszy się u nas zawsze wielkiem powodzeniem. Nie jest więc dziwnem. że Rzeszowianie oczekują już z niecierpliwością operetki poznańskiej i spieszą się z zakupywaniem biletów. Operetka da nam 6 przedstawień, a mianowicie: »Lalkę,« »Czar walca,« »Barona cygańskiego,« »Hrabiego Luksemburga,« »Dziewczę z laleczką« i Krakowiaków i Górali.«

Dział ekonomiczny.

Udział Galicyi w podatku spożywczym. Minister skarbu ogłosił świeżo publikacyę, obejmującą tymczasowe wyniki podatku konsumcyjnego w okresie 1908/9.

Odnoszące się do Galicyi cyfry tej statystyki stwierdzają podnoszoną niejednokrotnie przez ekonomistów polskich okoliczność, że udział kraju naszego w dochodach skarbu z opłat konsumcyjnych jest niestosunkowo wysoki. Nadwyżka uzyskana przez rząd z przeludnionej i silnie konsumującej Galicyi z tego źródła, przewyższa niewątpliwie rzekomy ubytek kraju naszego z innych źródeł podatkowych.

Wedle statystyki ministerstwa finansów wyniósł dochód Galicyi z poszczególnych opłat konsumcyjnych bruto 41,021601 koron. Największą pozycyą jest opłata konsumcyjna od wódki w kwocie 29,415.694 k., dalej powszechny podatek od piwa w kwocie 5 milionów 127. 510, oraz opłata od cukru w wymiarze 5,270.215 k.

Kwoty te są oczywiście tylko ułamkiem wielkich wpływów z pośrednich podatków i monopolów, gdyż nie obejmują ani soli, ani tytoniu, mięsa, nafty, wina itd.

Galicyjscy robotnicy rolni w Danii. Wedle sprawozdania konsulatu jeneralnego w Kopenhadze zwiększył się znacznie napływ naszych robotników rolnych do Danii. Na ogólną liczbę imigrantów sezonowych r. 1910, 10·419, pochodziło z Galicyi 8595 osób.

Konsulat stwierdza, że liczba interwencyi u władz przeciwko dozorcom i ajentom i pracodawcom wzrasta nieustannie. Przyczynę tego zjawiska upatruje sprawozdanie w okoliczności, że robotnicy galicyjscy zawierają często umowy z niekontrolowanymi, pokątnymi ajentami. Z tego powodu zwrócono uwagę naszym urzędom pośrednictwa pracy, aby weszły w ściślejszy kontakt z oficyalnemi organizacyami duńskiemi i pouczyły naszych emigrantów drogą odczytów lub ogłoszeń o charakterze tych ajentów, pracujących bez zezwolenia władz duńskich.

Główny zastęp robotników galicyjskich przybywa między 15 marca a 15 kwietnia i zostaje w Danii przez 7—7 pół miesięcy.

Zapotrzebowanie naszych robotników zwiększa się stale wskutek rozwoju hodowli buraków, uprawianych także przez gospodarstwa włościańskie.

Pracodawcy w Danii przekonać się mieli, że galicyjski robotnik rolny, dzięki swej wytrwałości i pracowitości nadaje się znakomicie do dalszego podniesienia uprawy roli w tem państwie.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec.